

Polska tanim sojusznikiem USA?

1 września 2008

O tarczy antyrakietowej, nowym etapie wyścigu zbrojeń, polskim wykonaniu zadania, szansach na dialog z Rosją oraz współpracy w ramach NATO i UE – z prof. dr hab. Ryszardem Ziębą, rozmawiała Anna Jórasz.

– Czy umowy o budowie tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach naruszają postzimnowojenną równowagę? Czy to już zapowiedź nowego wyścigu zbrojeń?

– Wątpliwym jest, czy obecnie istnieje równowaga strategiczna między głównymi mocarstwami. Stany Zjednoczone przewyższają wyraźnie pod względem posiadanego potencjału wojskowego swoich rywali, a pośrednio świadczy o tym ich olbrzymi budżet wojskowy, przewyższający połowę wydatków zbrojeniowych całego świata, a także liczba ok. 10 tys. posiadanych głowic jądrowych, co też stanowi ponad połowę broni jądrowej na świecie. Można się zgodzić tylko co do tego, że istnieje tzw. funkcjonalna równowaga strategiczna, która odstrasza strony od decyzji o rozpoczęciu wojny nuklearnej. Umowy o budowie amerykańskiej tarczy antyrakietowej stanowią pierwszy, wyraźny krok w kierunku zachwiania tej funkcjonalnej równowagi. Sądzę, że Stanom Zjednoczonym chodzi o wejście w nowy etap wyścigu zbrojeń strategicznych instalowanych i wykorzystywanych w przestrzeni okołoziemskiej, opartych na nowoczesnych i przyszłościowych technologiach. Jak nakazuje logika wojskowych najpierw chcą oni rozbudować system obrony antyrakietowej. Stanom Zjednoczonym chodzi o uczynienie swojego terytorium nietykalnym dla rakiet przeciwników. Wtedy mogłyby uzyskać możliwość swobodnego operowania swoim, ciągle unowocześnianym arsenałem broni ofensywnej. A to z kolei dawałoby im polityczną możliwość decydowania o wojnie i pokoju, a więc o losach świata, w sytuacji, gdy przeciwnicy i rywale, nie

mieliby takich możliwości, gdyż nie byłoby w stanie skutecznie zaatakować terytorium USA. Amerykańskie próby uzyskania decydującej przewagi strategicznej są podejmowane teraz aby uprzędzić osiągnięcie równowagi strategicznej przez takie wyłaniające się potęgi jak Chiny, czy Chiny i Rosja razem wzięte. Budowanie tarczy antyrakietowej w Republice Czeskiej i w Polsce, to jeden ze wstępnych elementów globalnego zabezpieczenia się USA przed rywalami i ewentualnymi przeciwnikami. Jesteśmy więc w przededniu nowego etapu, technologicznego wyścigu zbrojeń.

– 20 sierpnia br. po długotrwałych negocjacjach doszło do podpisania umowy o instalacji elementów tarczy antyrakietowej w naszym kraju. Czy i w jaki sposób zmieni się sytuacja geopolityczna Polski?

– Sytuacja geopolityczna, jak to Pani określiła, już się zmienia. Polska wyraziła wstępnie, wolę dopomożenia Stanom Zjednoczonym w nowym, technologicznie bardziej zaawansowanym etapie wyścigu zbrojeń. Jeśli amerykańska wyrzutnia rakiet przechwytyjących w Polsce powstanie (co dziś jeszcze nie jest pewne, bo układ ma być dopiero ratyfikowany przez USA i Polskę), to niewątpliwie wzrośnie znaczenie Polski dla Stanów Zjednoczonych. Ale nie przesadzajmy – to nie będzie taka pozycja jak Izraela na Bliskim Wschodzie. Zbigniew Brzeziński niejednokrotnie przypominał, że sojusznikiem pierwszej klasy dla USA nie jesteśmy. I nie pomoże tu tromtadracja Prezydenta, czy meldowanie wykonania zadania przez Prezydenta i Premiera, podczas ceremonii podpisywania umowy z USA. Z wojskowego punktu widzenia, istnienie w Polsce elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej, zmienia naszą pozycję geostrategiczną, czyniąc terytorium Polski wysuniętą bazą amerykańską.

– Kogo i przed czym ochroni tarcza? Czy to nie jest tak, że wystawiamy się na pierwszy ogień?

– Tarcza antyrakietowa jest pomyślana jako instalacja amerykańska, mająca bronić terytorium USA przed atakami przy

użyciu rakiet balistycznych wystrzeliwanych przez tzw. państwa zbójce, np. przez Iran. Tymczasem kraj ten takich rakiet nie ma, i długo jeszcze nie będzie miał. Nie o zagrożenie ze strony Iranu tu chodzi. Ponieważ Amerykanie nie wskazują innych swoich przeciwników, to tylko można – na podstawie analizy sytuacji strategicznej – domniemywać o jakich wrogów USA chodzi. Państwami takimi mogą być Rosja i Chiny. Oba te mocarstwa zdecydowanie krytykują działania Stanów Zjednoczonych prowadzące do budowania tarczy antyrakietowej w Europie. Jeśli więc, hipotetycznie rozumując, tarcza byłaby przeszkodą dla Rosji, to właśnie Moskwa mogłaby podjąć decyzję o zburzeniu wyrzutni rakiet przechwytyjących, używając albo gradu swoich rakiet balistycznych czy bardziej „chirurgicznie” działając przy użyciu taktycznego ładunku jądrowego dostarczonego pociskami samosterującymi. Tak czy inaczej, wystawiamy się na pierwszy ogień, narażając dla Stanów Zjednoczonych nasze terytorium i ludność. Amerykańska tarcza antyrakietowa w Polsce może się przyczynić do wzmocnienia bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, ale nie Polski. Nie przyczyni się również do wzmocnienia naszego bezpieczeństwa z tego względu, że Polska może być celem ataku nie wymienionych wyżej podmiotów, którym tarcza się nie podoba, np. jakichś ugrupowań terrorystycznych. A w przypadku wielkiego, globalnego konfliktu stajemy się jako Polska tarczą, ale strzelniczą. Jak pokazuje historia międzynarodowych konfliktów zbrojnych – najpierw atakowane są radary, lotniska, ośrodki dowodzenia, zgrupowania artylerii. Przypomnijmy sobie choćby wojnę w Iraku... Więc my wystawiamy się jako cel. Dlatego, gdy politycy mówią, że tarcza to jest wzmocnienie obrony Polski – to chyba nie wiedzą o czym mówią lub udają, że nie wiedzą...

– W jednym z wywiadów określił Pan Polskę mianem „taniego sojusznika”? Bateria rakiet Patriot i deklaracja o wzmocnionej współpracy strategicznej wyczerpuje bilans zysków? Co nowego poza potwierdzeniem gwarancji NATO daje nam umowa z USA?

– Podtrzymuję ten pogląd. Daliśmy Stanom Zjednoczonym bardzo

dużo, otrzymujemy w zamian niewiele. Bo cóż polski rząd utargował? Jedną baterię „Patriot”? Która nie jest w stanie obronić nawet Warszawy? Porównując potrzeby obrony terytorium Niemiec, którzy mają 40 wyrzutni rakiet, i Polski wynika, że dla zapewnienia ochrony całego naszego terytorium powinniśmy mieć ponad 30 baterii rakiet. W świetle tych liczb, uzyskanie jednej baterii Rakiet „Patriot” jest po prostu kpiną, ewidentnie opartą niestety na założeniu, że „głupi naród to kupi”. W podpisanej razem z umową deklaracji polsko-amerykańskiej współpracy strategicznej nie ma zobowiązania USA do obrony terytorium Polski, jak to się w propagandzie rządowej przedstawia, a jedynie i wyłącznie w kontekście rakiet balistycznych. W deklaracji jest tylko zapis, który powołując się na Traktat Północnoatlantycki i ducha polsko-amerykańskiej współpracy strategicznej, stwierdza, że „Stany Zjednoczone są zobowiązane do zapewnienia bezpieczeństwa Polski i wszelkich obiektów amerykańskich rozmieszczonych na jej terytorium”. Takie sformułowanie w gruncie rzeczy nie tworzy nowej jakości, nie jest nowym casus foederis, a tylko deklaracją woli. Stanowi tylko oczywistą interpretację zobowiązań sojuszniczych istniejących w NATO, w tym przede wszystkim zasady solidarności zapisanej w art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego. Nic więcej! Zawarta umowa nie oznacza żadnego sojuszu dwustronnego, nie towarzyszą jej jakieś wyjątkowe zobowiązania, zawiera ona tylko deklarację Stanów Zjednoczonych i Polski, że będą działały na rzecz wzmacniania swojego bezpieczeństwa. Mają to czynić w trzech obszarach: pierwszy – współpracy polityczno-wojskowej przewidującej utworzenie dwustronnej grupy konsultacyjnej, rozmieszczenie w Polsce baterii rakiet „Patriot” i deklarację USA do wspierania modernizacji naszych sił zbrojnych; drugi – wymianę informacji, w tym danych wywiadowczych związanych z obecnością instalacji wojskowych, sprzętu i personelu Stanów Zjednoczonych na terytorium Polski, działając zgodnie z postanowieniami art. 3 Traktatu Waszyngtońskiego; trzeci – współpraca technologiczna, badawcza i przemysłów obronnych. Niewątpliwie, uzgodnione w deklaracji dziedziny współpracy

mogą okazać się korzystne dla Polski. Pamiętajmy jednak, że są one oczywistą konsekwencją wyrażenia przez rząd polski zgody na amerykańską tarczę antyrakietową na naszym terytorium. Tej tarczy Amerykanie muszą bronić, dbać o jej zaplecze, aby nie stało się muzeum wojskowym. Poza tym, Polska musi za wszelki zakupiony w USA sprzęt i nowe technologie wojskowe płacić na zasadach handlowych. Czytając tekst deklaracji widać życzeniowy charakter jej zapisów dotyczących modernizacji wojska polskiego, łącznie z rakietami „Patriot”. Można mieć tylko nadzieję, że grupa konsultacyjna przyniesie konkretne efekty, jeśli polski rząd rzeczywiście nauczy się targować.

– NATO na bukareszteńskim szczycie w kwietniu br. oficjalnie poparło ideę budowy tarczy antyrakietowej, ale nie wszyscy sojusznicy są z tego pomysłu zadowoleni. Tarcza wzmacnia czy podważa wiarygodność NATO?

– Doradzam przeczytać dokładnie tekst deklaracji szczytu bukareszteńskiego. Jest tam tylko stwierdzenie, że planowane przez USA rozmieszczenie w Europie tarczy antyrakietowej będzie stanowić istotny wkład w ochronę sojuszników przed rakietami balistycznymi dalekiego zasięgu, oraz, że sojusznicy badają sposoby połączenia tych zdolności z podejmowanymi przez NATO wysiłkami na rzecz obrony antyrakietowej po to, aby włączyć tarczę amerykańską do szerszej architektury antyrakietowej Sojuszu. W następnym akapicie deklaracji jest wezwanie do zacieśnienia współpracy z Rosją w celu połączenia systemów antyrakietowych USA, NATO i Rosji. To było kompromisowe uzgodnienie na szczycie w Bukareszcie, a nie jest tajemnicą, że nie niektórzy europejscy członkowie NATO publicznie zgłaszają zastrzeżenia do idei amerykańskiej tarczy. Słusznie obawiają się oni, że ta tarcza doprowadzi do dyferencjacji pozycji strategicznej sojuszników w ramach NATO, a to nie jego nie wzmocni, wręcz przeciwnie obniży jego wiarygodność jako organizacji obronnej. Jak powiedział sekretarz generalny Sojuszu Jaap de Hoop Scheffer „Jeśli chodzi o tarczę antyrakietową, w ramach NATO nie powinno być

ligi A i ligi B. Dla mnie to niepodzielność bezpieczeństwa jest zasada przewodnią”.

– Jak kwestia tarczy antyrakietowej wpłynie na polsko-rosyjski dialog polityczny? Co z bezpieczeństwem energetycznym? Szantaż energetyczny nie jest przecież nierealny, o czym świadczą lipcowe „zakłócenia w dostawach ropy” do Czech.

– Już samo podpisanie umowy o instalacji elementów tarczy antyrakietowej w Polsce negatywnie odbiło się na dialogu politycznym polsko-rosyjskim. Nasiliły się ostre polemiki, słychać nawet pogroźki wypowiedziane przez Moskwę. Warszawa, a zwłaszcza ośrodek prezydencki ma lwi udział w ich eskalacji, co wiąże się w wybuchłą nieco wcześniej sprawą gruzińską. Niektórych polskich polityków ponosi mylne przekonanie, że teraz możemy się czuć silniejsi. Ostra krytyka umowy o tarczy, wypowiedziana przez Moskwę, dotyczy przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, a Polska i Czechy są traktowane raczej przedmiotowo. To też niedobrze. Prezydent FR Władimir Miedwiediew oświadczył (26 sierpnia br.), że reakcja Rosji na rozmieszczenie obiektów amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Czechach i Polsce będzie mieć charakter wojskowy, gdyż jest pewne, że te rakiety znajdą się w pobliżu granic Rosji i stanowić będą dla niej zagrożenie. To oczywiście stworzy dodatkowe napięcie, a Rosja będzie zmuszona na nie jakoś zareagować, metodą militarną. Wywołało to duże zaniepokojenie w Polsce, ale następnego dnia ambasador rosyjski w Warszawie Władimir Grinin, na konferencji prasowej powiedział, że Polsce nic ze strony Rosji nie zagraża. To dyplomatyczne zachowanie. Nie mniej istnieje groźba szantażu energetycznego nie tylko wobec Polski, ale także np. Niemiec, co wiąże się z zaostrzeniem stosunków wokół kryzysu w stosunkach rosyjsko-gruzińskich. Ponadto Rosja stara się ostrzec Unię Europejską, przed podejmowaniem dalszych kroków popierających Gruzję, po uznaniu przez Moskwę niepodległości Osetii Południowej i Abchazji. Wszystkie te sprawy są ze sobą powiązane, a zbieżność w czasie tego kryzysu gruzińskiego i podpisania

przez Polskę i USA umowy w sprawie tarczy nie jest przypadkowa.

– Czy receptą na bezpieczeństwo naszego kraju nie powinna być silna Europa? Czy nie lepiej byłoby współpracować w ramach UE w celu wzmocnienia WPZiB, ratyfikując Traktat Lizboński, zawierający klasyczny casus foederis?

– Od dawna głoszę podobny temu pogląd. Uważam, że Polska będąc członkiem NATO i Unii Europejskiej powinna działać na rzecz wzmocnienia obu struktur. Obyśmy tylko potrafili je czynić silnymi, a nie osłabiać ich, trzeba starać się grać w nich zespołowo, a nie przewodzić tylko na wiecach... i wychodzić przed szeregiem... NATO – to główny gwarant naszego bezpieczeństwa, nie osłabiamy go, nie dzielimy na część A i B, nie zastępujemy tej gwarancji naszej obrony terytorialnej, rzekomymi, złudnymi, papierowymi deklaracjami o dwustronnej współpracy strategicznej z USA. Unia Europejska to jest nie tylko organizacja integracyjna, jest to typ wspólnoty ekonomicznej, prawnej, społecznej, są tam elementy wspólnej, choć jeszcze nie uwspólnotowionej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Jest to kompleksowy dalekosiężny projekt integracji. Jeśli wejdzie w życie Traktat z Lizbony, to Unia stanie się równocześnie sojuszem wojskowym, z casus foederis, czyli z klauzulą podobną do art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego. Silna Unia leży w narodowym interesie Polski. Im silniejsza, tym lepiej. Tymczasem, to jakiś paradoks braku konsekwencji, polski prezydent, który będąc upoważniony przez Sejm i Senat do podpisania Traktatu z Lizbony (który sam negocjował), bezzasadnie odmawia jego ratyfikacji. Równocześnie nie przeszkadza mu to nawoływać, aby Unia przemawiała jednym głosem w sprawie poparcia Gruzji i potępienia Rosji...

– Umowa nie została jeszcze ratyfikowana przez żadną ze stron, teoretycznie wszystko jest możliwe. Czy realnymi pozostają jakieś niespodziewane zwroty akcji? Na przykład Barack Obama w swej kampanii wyborczej obiecuje ograniczenie wydatków na cele zbrojeniowe, a niemiecki MSZ, Frank Walter Steinmeier, w

wywiadzie dla „Rheinische Post” utrzymuje, że najlepszym wyjściem byłoby zaproponowanie Rosji udziału w systemie obrony antyrakietowej.

– Umowa zezwalająca Stanom Zjednoczonym na instalowanie elementów tarczy antyrakietowej w Polsce, aby wejść w życie powinna być ratyfikowana. Niepewny jest proces ratyfikacji przez USA, które stoją przed zmianą prezydenta. Tarczę popiera kandydat Republikanów John McCain, są jednak wątpliwości w Kongresie. Natomiast kandydat Demokratów Barack Obama, ma poważne zastrzeżenia co do zasadności projektu tarczy. W lipcu br. wyraził je jeden z jego doradców ds. broni nuklearnej, Joseph Cirincione, który powiedział, że nie sądzi żeby tarcza powstała w Europie Środkowej, z dwóch powodów: pierwszy – to brak dowodów na skuteczność antyrakiet, drugi – zagrożenie nie uzasadnia pośpiechu, w jakim próbuje się uruchomić tę niesprawdzoną technologię. Dużo zależeć będzie od tego, czy amerykański przemysł zbrojeniowy uzna projekt za rzeczywiście wart współfinansowania, a chodzi przecież o wyłożenie wielkich sum pieniędzy. Bardzo duże fundusze te muszą być przeznaczone z budżetu federalnego, a nie jest tajemnicą, że USA borykają się z kryzysem finansowym. Jeśli wybory prezydenckie wygra Obama, to on chętniej będzie chciał zwiększyć wydatki na cele pobudzenia wzrostu gospodarczego i cele socjalne. Stany Zjednoczone nie mogą nadal „lekką ręką” zwiększać budżetu wojskowego. Jak powiedziałem, europejscy sojusznicy nie są chętni projektowi amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Dotyczy to m.in. Niemiec, a szef dyplomacji tego państwa apelując o włączenie Rosji do systemu obrony antyrakietowej nie robi nic innego, jak działa w duchu deklaracji szczytu NATO z Bukaresztu.

– Jak ocenia Pan sam proces negocjacji? Na ile stanowiły one element walki na polskiej scenie politycznej?

– Niestety negocjacje z USA w sprawie tarczy antyrakietowej były prowadzone w cieniu i pod wpływem rywalizacji dwóch ośrodków władzy w Polsce o prowadzenie polityki zagranicznej.

Momentami dochodziło do gorszącej walki politycznej i kompromitacji wysokich urzędników i dostojników państwowych. Na przykład prezydent Lech Kaczyński i opozycyjny PiS zarzucali rządowi, że źle negocjuje, lekceważy interes narodowy, bądź nawet ma jakieś agenturalne powiązania z przeciwnikami tarczy. Najostrzejsze zarzuty były formułowane wobec ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego. Prezydent wysłał nawet w lipcu br. szefową swojej kancelarii Annę Fotygę do Waszyngtonu dla „ratowania negocjacji”. Niedługo później, powiązany z PiS główny negocjator, wiceminister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski oskarżył premiera Donalda Tuska o to, że odrzucił wynegocjowaną korzystną dla Polski umowę z USA, tylko dlatego, żeby nie przyznać autorstwa sukcesu prezydentowi; następnie ten negocjator podał się do dymisji. Nie można zrozumieć, dlaczego po czymś takim nie został wykluczony przez premiera ze służby... Strona amerykańska, obserwując tę kompromitującą Polskę walkę polityczną, wykorzystała to bezlitośnie. Podpisana 20 sierpnia br. umowa potwierdza jak tanio USA osiągnęły zgodę Polski na zainstalowanie ich tarczy antyrakietowej. Tymczasem zauważyć trzeba, że do podpisania umowy spieszyło się obecnej administracji amerykańskiej, gdyż chciała mieć jakiś sukces przed końcem swojej kadencji, tymczasem Polska nie miała powodu aby się spieszyć. Zasadnicze znaczenie dla zakończenia negocjacji miało wywołanie obaw przed Rosją, po walkach na terenie Gruzji. Łatwo to wytłumaczyć, ludzie się boją wojny, bombardowań, wypędzeń, biedy; kto nie zna zawiłości sytuacji na Kaukazie może sądzić, że tarcza jest elementem wzmacniania bezpieczeństwa Polski w kontekście agresywnych zachowań Rosji. Tak naprawdę Polacy boją się Rosji, a nie państw zbójeckich. To dlatego wzrosło poparcie społeczne dla tarczy po wydarzeniach w Gruzji. Przekonywali do tego Prezydent, PiS, a także część działaczy PO starających się wygrywać antyrosyjskie nastawienia wielu Polaków. A więc sprawa tarczy była organizowana techniką PR na użytek wewnętrzny. PiS narzucił PO sposób działania w sprawie tarczy, gdy rząd przyjął, po niedawnym odrzuceniu, ofertę amerykańską, zaczęła

się licytacja na zasługi. Prezydent i premier ogłaszali swój sukces, wskazując, że doprowadził ich do niego ich patriotyzm. Sama ceremonia podpisywania umowy, w której udział wzięli dwaj czołowi dostojnicy naszego państwa i adwersarze zarazem, była żalosnym przykładem wzajemnego deprecjonowania swoich zasług. Zresztą to wszyscy widzieliśmy – jak się przepychali, kto stanie koło Condoleezy Rice, jak się rwali do głosu. Jeden zna trochę angielski, więc chciał przemówić do ważnego gościa w jego języku, drugi śmiał się głośno z tego... Cała Polska, a także i zainteresowana zagranica, mogła oglądać w telewizji tę dziecinadę. Takich mamy polityków... Jakby za jakąś karę. Czyśmy na to zasłużyli? Czy kiedyś za to zachowanie nas przepraszą?

Wywiad przeprowadziła: Anna Jórasz

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)

OD AUTORA

Prof. dr hab. Ryszard Zięba, Jean Monnet Chair w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Autor publikacji poświęconych polityce zagranicznej Polski, problematyce bezpieczeństwa międzynarodowego, Unii Europejskiej oraz teorii stosunków międzynarodowych. Ostatnio ukazała się praca zbiorowa pod jego redakcją Bezpieczeństwo międzynarodowe po zimnej wojnie, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008.